



WYCHODZI CO TYDZIEŃ.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:  
WARSZAWA, — DŁUGA 33.

REDAKTOR PRZYJMUJE  
OD GODZ. 6—8 WIECZ.  
TELEFON 55-73.

♦♦ KOMITET REDAKCYJNY: ♦♦  
M. BORZĘCKI, H. CEDERBAUM, E. DĄBROWIECKI  
J. KUCZYŃSKI, S. URBANOWICZ, BR. ZANIEWSKI

PRZEDPŁATA 34 M. MIESIĘCZNIE.  
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO  
8 MAREK.

ADMINISTRACJA OTWARTA  
OD 10 R.—2 PP. TEL. 299-33.

HENRYK MOŚCICKI.

## 10 ROCZNICĘ POWSTANIA LISTOPADOWEGO 1830—1920.

W męce zawodów i rozczarowań bolesnych hartowała się po rozbiorach Ojczyzny niewolna dusza polska. Wzrastały pokolenia, kształcone przykładem ofiarnego, lecz bezpłodnego trudu ojców i dziadów, z wiecznie jednak odradzającą się cudownie wiarą, iż kiedyś wreszcie rozpali się nad mogilną Polską jasna zorza wolności. W tem przekonaniu niezłomnem tkwiła tajemnica żywej siły narodu i krzepiąca moc trwania. Z wiary tej wyrastał cierniowy łańcuch czynów w porozbiorowej dobie bytu polskiego; z niej wynikł żywiołowo wybuch powstańczy 29 listopada 1830 r. Wiąże się on najściślej, zespolony jest w związku przyczynowym z tym kierunkiem politycznego myślenia, który, od insurekcji Kościuszkowskiej począwszy, oręzne jeno widział działania zamieniać na drogi polityki korzyści realnych. Zachwiany w tych nadziejach skutkiem upadku Napoleona, naród rozmiął się w opinjach.

Jedni poddali się rządzeniom losu, lecz nie po to, ażeby nadziei i wiar swoich odstąpić, lecz by w tajemnych zмовach gotować się do nowej rozprawy orężnej.

Drudzy za punkt wyjścia i oparcia swych ideałów politycznych wzięli traktat wiedeński 1815 r., poprzestając na zapewnionych nim Polsce korzyściach, jeśli nie na zawsze, to do przyjaznych, a nieprzewidzianych rządzeń Opatrzności.

Te dwa kierunki myśli politycznej polskiej reprezentują odtąd charakter dążeń narodowych w całym następnym stuleciu, zarysowując się w zależności od warunków z mniejszą lub większą jaskrawością.

W dobie Królestwa Kongresowego (1815—1830) kierunek umiarkowanych żądań i ścisłego przestrzegania zawartych konstytucyj ustaw brał na razie górę nad innymi. Atoli, niebawem, miała się ujawnić cała kruchość samej budowy konstytucyjnego Królestwa, pozostającego w nierozważnym związku z despotyczną Rosją.

Chciano współistnienia dwóch żywiołów odrębnych i sobie przeciwnych; jakiegoś połączenia dwóch narodowości, z których jedna usamowolniła się, druga nad tamtą panować chciała, tak, ażeby jedna zrzekła się niepowrotnie udzielonego bytu, druga, chęci panowania, a jednak były i osobno i razem; słowem chciano czegoś, co było niepodobieństwem.

Z tych sprzeczności powstała, gdyż musiała powstać, nieufność wzajemna. Gdy z jednej strony chciano przystosować organizację Królestwa do ogólnych ram państwowości rosyjskiej, z drugiej wystąpiła narazie jawna i legalna opozycja, później zaś, w coraz liczniejszych organizacjach tajnych propagująca ideę „utrzymania ducha narodowego”. Zbiegały się tym sposobem tamte, gotujące wybuch powstania, dążności z mniej wprowadzie radykalną, aliści również nastrajającą się coraz wyraźniej opozycyjnie, opinią powszechną.

Do pobudek, znajdujących w gwałconej coraz częściej godności narodowej, przybywały też podnieci zewnętrzne.

Chwiać się poczęła sztucznie i mozolnie utworzona na kongresie wiedeńskim równowaga europejska. Wybuchła w Paryżu rewolucja lipcowa. Po stolicy Francji, powstała przeciw uroszczeniom despotów, Brukselia. Ocknęły się i rozżarzyły nanowo hasła rewolucyjne. W tej trwożnej dla świata chwili wzbila się też nad Wisłą łuna, nagłego warszawskiego wybuchu 29 listopada.

„Trafiło się,—pisze jeden z pamiętnikarzy współczesnych—że na kilkanaście dni przed wybuchem powstania, straszna burza rozsiała się nad Pragę, rozwinęła część otaczających ją piasków i wyłoniła z ziemi mnóstwo kości ofiar, pomordowanych w czasie rzezi w roku 1794-ym. Zrobiło to niesłychane wrażenie w Warszawie. Lud się tłumnie zbierał i zanosił modły do nieba, a studenci uniwersytetu, w liczbie około siedmiuset, zebrawszy się w koszarach kadeckich, ściśniętą kolumną udali się przez Krakowskie-Przedmieście na Pragę. Tam, ułożywszy z kości piramidę, zatknęli krzyż na niej, zaprosili księdza z parafji do odmówienia nad nią modlitwy i, klęcząc, odśpiewali za nim psalm za umarłych. Potem powrócił do uniwersytetu, a lud, zatrzymując się po drodze, odkrywał głowy i witał ich z uszanowaniem.”

Z tych kości ofiarnych, z tego bezimiennego relikwiarza narodowego męczeństwa, brało powstanie listopadowe błogosławieństwo. Dziwny traf skojarzył czyn powstańczy młodzieży belwederskiej z tamtą walką o niepodległość.

Tem ideowy i, rzecby można, mistyczny związek obu powstań nie pogłębił atoli bliższe w nich podobieństwa. Gdy w roku 1794-ym za hasłami Kościuszkowskimi poszła stanowiąca wola utrzymania niezawisłego bytu państwowego, w roku 1831-ym pozostało jedynie mocne uczucie narodowe, instynkt masy, który wcielił się w gotową siłę—wojsko i to przeciw wrogowi obracał, ale brakowało równorzędnego

współdziałania czynników, kierujących ruchem. Złą losów ironją przewodnictwo powstania dostawało się w ręce tych, co związek Polski z Rosją uważali za nierozdzielny. W tem tkwiła tragedia.

Wybuch 29-go listopada zniósł od pierwszego zamachu konstytucyjną władzę naczelną Królestwa Polskiego—Radę Administracyjną. Powstał rewolucyjny Rząd Tymczasowy, przekształcony z woli obranego dyktatorem Chłopickiego na ściślejszą Radę Najwyższą. Atoli wciąż jeszcze, zwłaszcza około dyktatora, szukano, czekano porozumienia z carem Mikołajem, unikając stanowczego z nim zerwania. Tym sposobem stawał się Chłopicki stróżem niejako i poręczycielem kombinacji, którą Lubbecki podejmował się przeprowadzić w Petersburgu. Wypadki zatem w Warszawie miały odegrać niejako rolę przymusu wobec Mikołaja, celem osiągnięcia tych, gwałconych dotychczas na każdym kroku praw konstytucyjnych Królestwa, jakich nie zdołano uzyskać na drodze legalnej.

Dlatego, również kierownictwo powstania powstrzymywało na razie wszelką śmielszą inicjatywę strategiczną, by nie wykroczyć poza warunki traktatów, przywiązujących Królestwo Polskie do Rosji; dlatego, więziono wojsko w granicach Królestwa, zwłócząc z podjęciem instynktowo uświadamianego przez ogół, a jedynie wówczas racjonalnego hasła ruszenia na Litwę, gdzie za Niemnem i Bugiem „było prawdziwe życie powstania polskiego”.

Zbliżenie się wroga pod Warszawę i bitwa grochowska tamte zabiegi podala w wątpliwość. Przy nowym wodzu, Skrzyneckim, pomyślna reorganizacja wojska znów najśmielsze otworzyła widoki. Zaczął istotnie kwiecień 1831 r. od rozległej ofensywy polskiej i wygranych pod Dębem i Iganiami; zakończył—zmarnowaniem zyskanych korzyści i chybieniem wyprawy wołyńskiej Dwernickiego. Tu był punkt przełomowy. Niebawem przyszła klęska pod Ostrołęką i marsz Paskiewicza na Warszawę. Chybiła spóźniona teraz wyprawa litewska. Odebrano wreszcie, po niewczasie, dowództwo naczelne Skrzyneckiemu. Wybuch terrorystyczny w Warszawie, upadek Rządu i kolejne zmiany w dowództwie, wreszcie szturm i wzięcie stolicy zamknęły tragedję rewolucyjną.

Daleki był jednak od wszelkich nieszczęsnych dyplomatyzowań żołnierzy polski z roku 1830—1831-go. Z bagnietem w ręku szedł walczyć „za najświętszą sprawę”—wolność Ojczyzny; „rękami czarnymi od pluga” zdobywał armaty i czuł, że wszystko by mógł zdziałać, gdyby nie fatalna moc niewiary, niszcząca w za-